

## Przekleństwo miłości

Dawno, dawno, kiedy te ziemie porastały nieprzeniknione puszcze, kiedy ludzie dopiero zaczęli rozumieć życie, a bogowie tworzyli, świat jakim go widzimy, zaś potwory zaczynały swą wędrówkę, właśnie wtedy wszystko się zaczęło.

Ta historia jest przekazywana w naszej rodzinie od pokoleń. Mój dziadek ją opowiadał, mój ojciec to robił, teraz nadeszła kolej na mnie.

Nasza ziemia ma cudowną przeszłość jedna z legend mówi o powstaniu tego miasta- Miasta Muzyki. Ludzie nie rozumieli jeszcze prawdziwej potęgi Sił Pierwotnych. Ówczesny Król uwielbiał się bawić, śpiewać, ucztować, można go uznać za lekkoducha. W rzeczywistości, gdy sprawy przybierały poważny charakter, umiał im zaradzić. Nie posiadał wielkiej mądrości, ale lubował się w słuchaniu innych. Pewnego razu wybrał się na polowanie. Niestety, las, do którego weszli, okazał się zamieszkały. Liczne demony nie przepadały za nowym towarzystwem. Nieprzenikniona puszcza nie złąkała Króla i jego towarzyszy. Zjawy rozgniewały się i zaczarowały teren. Myśliwi zgubili się. W końcu wyszli na pole. Mieli dwie: opcje albo okrążyć knieję, albo powrócić i znaleźć drogę powrotną. Wybrali las. Demony zawyły z wściekłości i zmieniły postać. Zmęczenie dało o sobie znać podróżnym, którzy posnęli na ziemi, oparci o pnie. Matka Natura przeczuwała cień grozy, więc czuwała nad jej faworytem wśród ludzi. Zesłała na niego sen, w którym się ukazała.

-Musisz się obudzić. Jesteście w niebezpieczeństwie. Zło skierowało na was swe oczy.

Król otworzył zaspane oczy w sama porę, by zobaczyć wielkie, kudłate bestie. Krzykiem obudził resztę. Po długiej i wyniszczającej walce wygrali. Już wiedzieli, że zjawy lasu nie są po ich stronie. Matka Natura odstąpiła dla nich ścieżkę, która prowadziła na to samo wcześniejsze pole. Gdy tylko granica lasu została przekroczona, zakrzyknęli:

-O! Pole!

Król szczęśliwie wrócił do zamku. Jego dekretem ustalono, by wybudować na Szczęśliwym Polu miasto i nazwać je od pierwszych słów wypowiedzianych na nim - Opole. Nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji zabrania demonom ich oazy spokoju.

Jednakże to nie koniec tej historii. Demony zostały rozgniwane. Kości zostały rzucone. Porwania ludzi, epidemie, coraz to dziwniejsze choroby, wypadki i nieszczęścia stały się chlebem powszednim mieszkańców nowej osady. Król, widząc to wszystko, począł się modlić, błagając o łaskę bogów.

Ci jednak milczeli. Dopiero Matka Natura odpowiedziała na wezwanie mężczyzny. Ukazała się w postaci orła.

- Jest sposób, by ukoić ich dumę. Należy im się oddać.- powiedziała do stojącego przed nią człowieka.

- Wtedy umrę.

- Owszem.- przerwała na dłuższą chwilę, a jej wzrok stał się nieobecny.- Chyba, że wolisz walczyć, ale wtedy zostaniesz na zawsze przeklęty i błogosławiony. Nie tylko ty, twe potomstwo także.- dodała, gdy błysk ponownie się pojawił w źrenicy.

Król nie musiał odpowiadać.

- Rozumiem. Czyń jak uważasz.

- Każdy człowiek chce żyć.

Władca zabrał miecz, który nazwał Szczęśliwe Pole i łuk. Wrócił do lasu. Walczył i zabijał wiele zjaw: strzygi, utopców, wodniki. Jednak ataki nie ustawały. Poznał cały las, wszystkie jego zakamarki. Jego ulubionym miejscem stała się malutka łąka usiana kwiatami.

- Matko, cały czas walczę i walczę. Moje oczy nie dostrzegają końca tej przeprawy. Jak mogę zwyciężyć?

Nie uzyskał żadnej odpowiedzi. Włóczył się kolejne dni, dalej spełniając swoje postanowienie. Dotarł tak do jeszcze niezbadanej jaskini. Wskoczył w nią, chcąc zakończyć swój żywot. Nie mógł. Przeżył i trafił do wielkiej, ciemnej groty. Obdrapany i krwawiący usłyszał potężny głos:

- A więc nareszcie tutaj trafiłeś.

- Kim jesteś?! Czego chcesz? Stoisz przed królem, ukorź się i oddaj należy mi szacunek.

Tubalny i gorzki śmiech poniósł się od ściany do ściany.

- Królem? Nie. Nie przed marnym człowiekiem, który nie zna swego miejsca i który raz za razem zabija moje dzieci. Wybrałeś przekleństwo Matka Natura nie powiedziała na czym dokładnie ono polegać będzie. Powiem ci je całe, chcę widzieć twój wyraz twarzy.

Zaczął nucić:

*Ojcze się przebudzi*

*Swe dzieci zrodzi*

*Gdy panować zacznie człowiek*

*Który przestąpi próg azylu  
I otoczony zostanie gniewem  
Który splugawi zabraną Ziemię  
Zdobędzie wybór  
Odda swe życie w imię miłość  
Lub zostanie przeklęty z całym rodem  
Który zgładzi Ojca  
Który będzie trwać w walce  
Który nigdy nie zazna pełni szczęścia  
Którym miłość będzie nieszczęśliwa  
Który będzie trwać...*

- Nie rozumiem.

- Krew, którą pobrudziłeś sobie swoje dłonie woła o zemstę. Wybrałeś życie. Teraz twoim przeznaczeniem jest mnie zabić, by pozbawić me dzieci mocy, którą im daję. Twoja ukochana właśnie wypełnia jedną z części przekleństwa. – przed Królem pojawił się obraz komnaty. Na łożu leżała martwa żona Króla.

Mężczyzna upadł na kolana, a łzy spłynęły mu po policzkach.

- A mój syn?

- Twój ród musi przetrwać, by przekleństwo istniało.

Smutek władcy zmienił się w gniew.

- Zapłacisz mi za to.

Palce mocniej chwyciły miecz. Wojownik podniósł się i skoczył w ciemność.

Król wrócił żywy, ale przeklęty. Ludzie doznali szczęścia. Władcę zabijała tylko miłość, którą utracił. Matka Natura widząc ten ból, ponownie się mu ukazała.

- Przekleństwo się skończy, gdy miłość będzie silniejsza. Nie tylko on widział przyszłość, ja także mam ten dar. Jeden twój potomek otrzyma symbol, w każdym pokoleniu. To jest błogosławieństwo. Żegnaj po raz ostatni się dzisiaj widzimy.

Tak to właśnie się dzieje.- zakończył opowiadać.

- Ale wiesz, że tak nigdy nie było dzidziusiu? Pan Bóg wszystko stworzył.

Mężczyzna uśmiechnął się i pogłaskał kruczoczną główkę dziecka.

- Zrozumiesz jak dorośniesz Łucjo.

*Kilkanaście lat później*

- Tak?

- Wszystko gotowe. Dasz sobie radę Łut?- w głosie przyjaciółki słyszałam, że się martwi. Zawsze tak było gdy miałam wypełnić mój obowiązek.

- Aa.

- Powodzenia.

- Dzięki, Aniu.

Rozłączyłam się i szybkim krokiem podążyłam w dobrym kierunku.

Jak się spodziewałam Złodzieje stali na drugim końcu rynku w grupce. Wyglądali jak turyści, ale nimi nie byli. Ci mieli na nadgarstkach jaskrawo żółte chustki. Doliczyłam się dziesiątki. Westchnęłam ciężko, wiedząc że już mam popsuty dzień. Powolnymi i długimi krokami zmierzałam w ich kierunku, nawet się nie zorientowali. Stałam 20 metrów przed nimi, ludzie omijali mnie patrząc nieco podejrzliwym spojrzeniem. Przywykłam do nich, więc nawet ich już nie zauważałam. Roztaczałam dziwną, niepokojącą aurę, uciekano ode mnie. Zamknęłam oczy i skupiłam się na otaczającej mnie energii. Palcami wykonałam dwa koła jedno mniejsze w drugim. Połączyłam je czterema kreskami. Znak zabłyszczał i odbił się od dłoni, powiększając się. Roztoczył się na cały rynek. Szary, codzienny świat zmienił barwy jak tylko otworzyłam z powrotem oczy. Prawą ręką sięgnęłam przed siebie, zgięłam palce. Poczułam dobrze znany mi ciężar miecza. Szczęśliwe Pole błyszczało lekkim, złotym światłem. Wystarczyło pociągnąć go by ukazał się w całej okazałości. Uśmiechnęłam się na jego widok. Spojrzałam na Złodziei. Już wiedzieli. Skupiałam ich wzrok tylko na sobie. Zamachnęłam się raz ostrzem i ruszyłam do walki. W głowie słyszałam kolejne nuty Walca a-mol Chopina. Ostrze tańczyło wraz ze mną. Złodzieje padali jeden po drugim. Nie mieli szans, nawet jeśli się bronili to moim przeznaczeniem było wygrać. Przekleństwo zawsze pozostało i nie robiło odstępstw. Klinga zagłębiła się w ostatnim przeciwniku, który rozpadł się w mgłę. Obróciłam się i przyłożyłam broń do boku. Zniknęła. Ostry ból przeszył moją głowę, rozsadał mi mózg. Skuliłam się przy ziemi. Wyczułam zanim straciłam przytomność.

Obudziłam się w swoim pokoju. Otulona dokładnie kołdrą. Usiadłam na łóżku, po silnym bólu pozostało tylko lekkie pulsowanie. Obróciłam głowę w poszukiwaniu telefonu. Na szafeczce stał sok i karteczka „*Wysłałam na zajęcia. Odpocznij. Ania*”. Uśmiechnęłam się, wiedząc że ktoś o mnie dba. Upiłam tyk i sprawdziłam wiadomości. Nic. Zaczęłam się zastanawiać co się stało poprzedniego dnia. Złodzieje – potomkowie Sił Pierwotnych, kradli człowiekowi to co jest dla niego w danej chwili najważniejsze. Myśli zeszyły na tor wspomnień.

*Ciepłe lato. Idealny dzień. Wszystko się dobrze układało i właśnie w taki dzień na niego wpadłam. Chłopak o ciemnoblązowych oczach, delikatnej urodzie. Uśmiechnął się i spytał:*

*- Wszystko w porządku?*

*Zdezorientowana pokiwałam głową.*

*- Jesteś blada. Źle się czujesz?*

*- Nee... Nie jadłam jeszcze, pewnie dlatego.*

*- To chodźmy. Zaraz się coś znajdzie.*

*Nie zdążyłam zaprotestować, a chłopak już ciągnął mnie w stronę Krakowską. Tak zaczęła się nasza znajomość. Coraz częściej zaczęliśmy się spotykać, coraz częściej umawiać. Cieszyłam się na każde jego spotkanie i wtedy, właśnie wtedy To do mnie przyszło.*

*Zadzwonił telefon, odebrałam.*

*- Tak?*

*- Łucja?- głos mamy zaniepokoił mnie.*

*- Coś się stało?*

*- Dziadek zmarł.*

*Świat usunął mi się spod nóg. Po śmierci ojca dziadek był najważniejszym człowiekiem w moim życiu. Jego ostatnią wolą było przekazanie mi bransoletki z napisem *Szczęśliwe Pole*.*

*Wszystko się skomplikowało. Przekleństwo przeszło na mnie. Miłość miała przerodzić się w ból. Po pogrzebie zrozumiałam, że opowieści dziadka o Złodziejach, klątwie są prawdziwe. Wtedy po raz pierwszy walczyłam z demonami.*

Powróciłam myślami do rzeczywistości. Ktoś pukał do drzwi. Zczołgałam się z materaca i przeszłam przez całe mieszkanie. W progu stanął dobrze mi znany chłopak- Jeremiasz, chłopak Ani.

- Jak tam?

- W porządku.

- Słyszałem, że glebłaś na ziemię.

- A no cóż... Tak jakoś wyszło.

Poprawił okulary na nosie.

- Przyniosłem ci coś.

Uniósł rękę do góry.

- Ooo... - w locie błyskawicy chwyciłam reklamówkę z azjatyckim jedzeniem.- Dziękuję!- przytuliłam się w geście wdzięczności.- Wejdz.- odsunęłam się, a pod nos podsunęłam torbę.

- Ani nie ma?

- Nie.

Rozsiedliśmy się na podłodze. Woń potraw rozeszła się po całym pomieszczeniu.

- Jak tam Złodzieje?

- A jacyś jeszcze zostali?

Zaśmiał się cicho.

- Co się tak właściwie stało?

Przestałam jeść.

- Wyczułam coś. Silną obecność. Nikt, z kim się mierzyłam, nie miał takiej aury.

- Czy myślisz, że...?

- Nie wiem. – bransoletka rozgrzała się, parząc mi skórę. Pojawili się następne dzieci Sił Pierwotnych.- Cholera! Muszę lecieć.

Wstałam z gracją.

- Ok. Bądź ostrożna. Ja poczekam na Anię.

- Dzięki, do zobaczenia później.

Zdążyłam chwycić klucze, komórkę i słuchawki. Wybiegłam na ulicę i pognałam w kierunku Narodowego Centrum Polskiej Piosenki.

Na ławce, najbliżej schodów, siedział Złodziej i chłopak, rozmawiali. Jak przez mgłę widziałam, jak magia zaczyna działać. Złodziej zaczął sięgać w głąb chłopaka. Nie zdążę. Już miał zabrać to, po co przyszedł. Po to by uzupełnić moc. Chociaż zauważyłam, że ostatnio spadła ilość takich przypadków. Wysiliłam się jeszcze bardziej, ale stanęłam jak wryta 3 metry przed nimi. Wszędzie rozpoznalabym te jasnobrązowe włosy, tę posturę, twarz i oczy. Nim się zorientowałam łzy ściekały po mojej twarzy. Podciągnęłam nosem.

- Nie to nie może być prawda...

Chłopak spostrzegł mnie. Widziałam w jego twarzy, rozpoznał mnie. Zastoniłam dłonią usta, by pohamować szloch. Mężczyzna wstał, a Złodziej obrócił się. Zobaczyłam strach w jego oczach, wstał i na pięcie i odszedł. Nawet za nim nie spojrzałam. Wzrok miałam utkwiony w osobie przede mną. Obraz pojawił się przed moimi oczami i po raz kolejny wspomnienia dały o sobie znać.

*- Co? Że kim jesteś?- w głosie chłopaka brzmiała rozpacz.*

*- Jestem potomkiem Króla.*

*- Nie to nie może... Nie, to niemożliwe. Proszę, powiedz, że to nie prawda.*

*- Nie mogę.*

*- Nie...*

*Łzy spływały coraz gęściej nie tylko po jego twarzy po mojej także. Osunęliśmy się razem na ziemię. Zamknęłam w ramionach drżące ciało mężczyzny, chcąc ukoić jego ból.*

*- Jak?*

*- Nie wiem.*

*Osunęłam się na ziemię.*

*- Łut?*

*Podbiegł do mnie i przyklęknął. Wyciągnął rękę, wahając się czy mnie dotknąć czy nie. Jednak wygrała chęć bliskości. Przygarnął mnie do siebie, z wdzięcznością oparłam się na nim. Łzy nie przestawały płynąć.*

*Staliśmy na Moście Zakochanych. To dokładnie tutaj pierwszy raz się całowaliśmy. Ciemna noc, nikogo w pobliżu. Chłopak przeszedł przez barierkę i chciał skoczyć. Stałam tuż za nim.*

*- Nie rób tego.- błagałam przez łzy.*

- Muszę.

- Na pewno jest jakieś inne wyjście.

*Pokręcił przecząco głową.*

- Nie ma. Tylko jedno z nas może żyć. Widziałem to.

- Nie rób tego, błagam. Kocham cię.

- Ja ciebie też. Właśnie dlatego muszę to zrobić.

*Wziął do buzi kilkanaście tabletek, połknął je i skoczył.*

- Nie!!!- rzuciłam się, ale nie zdążyłam go złapać.

Płakałam, brudząc jego koszulkę. Nic nie mówił, nic nie robił, tylko był. To mi wystarczało. Moje obolałe po stracie serce znów się połączyło, chociaż świeżo zszyte rany nadal krwawiły.

-Łut. – no tak, on nie widział mnie jeszcze w takim stanie.

Nie odezwałam się. Wkrótce przestałam drżeć, nie wiem, ile trwało za nim łzy przestały płynąć. On żyje. Tylko to się liczyło. Wtuliłam się mocniej. Nie odwrócił się, nie odepchnął.

- Chodźmy stąd.

Pomógł mi wstać, ale dłońią cały czas trzymał nas przy sobie blisko.

- Tęskniłam za tobą.

- Ja też. Czuję się taki samotny. Bałem się, ale myśl że gdzieś jesteś i żyjesz dużo dawała.- przerwał na moment, po czym dodał.- Musimy porozmawiać.

- Wiem.- w moim głosie słychać było nutę smutku.

- Masz ochotę na spacer?

*Pokręciłam przecząco głową.*

-Pójdziemy do mnie?

- Ale... Rodzina sprzedała twoje mieszkanie.

- Wiem, ale mam inne.



Jak przy naszym pierwszym spotkaniu, po prostu pociągnął mnie za sobą. Nie mówiąc czy prosząc o coś. Tak ma być i koniec, kropka, lubiłam tę cechę jego charakteru, aczkolwiek nie raz była wnerwiająca. On doskonale o tym wiedział i lubił to wykorzystywać.

Dwupokojowe mieszkanie miało podobny wystój do poprzedniego. W szarości, niebieskim i fioletowym. Usiadłam na kanapie i czekałam na niego. Z przyjemnością patrzyłam na jego pracę wykonywaną w kuchni. W końcu przysiadł się do mnie i wręczył kubek gorącej herbaty.

- Jest z miętą i melisą, pomoże ci się uspokoić.

Przytaknęłam.

- Więc...- zaczęłam po łyku płynu.

Odetchnął.

- Nawet gdybym chciał, nie mogę, ty też nie. Klątwa dotyczy ciebie, i twojej miłości i mnie, to że nie zginąłem jest wyłącznie twoją zasługą. – powiedział z przekąsem.

- Fajnie. I co dalej? Dlaczego nie umarłeś? Dlaczego nie dawałeś mi znaku życia po tym? Dlaczego mnie zostawiłeś? Dlaczego podjąłeś taką decyzję? Dlaczego pozwoliłeś mi cierpieć? Dlaczego?- oczy znowu mi się zaszkliły.

Cały czas pamiętam ten okropny ból. Na jego wspomnienie wzdrygnęłam się.

- Przepraszam. Myślałem, że tak będzie lepiej. Nie chciałem ciebie stracić, zbyt ważna jesteś dla mnie. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybyś to ty się poświęciła.

- Poświęciła?

- Tak. Twój ojciec oddał życie dla twojej mamy, by ta mogła żyć i ciebie wychowywać. Jedno musi umrzeć.

- Ale... Skąd to wiesz?

- Przecież sama wiesz.

- Nie chcę tak. Nie mogę cię stracić po raz drugi. To mnie zabije. Po za tym nie mam potomka... Przekleństwo nie przeszło by dalej.

- Myślisz, że od tego uciekniemy? Prędzej czy później to się stanie. Tak po prostu. Nie umarłem, bo klątwa to uniemożliwia. Musi się spełnić, bez względu na wszystko. Dlatego cię unikałem, ale jednak przeznaczenie jest silniejsze niż przypuszczałem. Bo znowu się spotkaliśmy.

- Żałujesz tego?

Zastanowił się i pokręcił przecząco głową.

- Nie. Bo znów mogę usłyszeć twój głos, zobaczyć uśmiech, poczuć, że jesteś blisko. Dotknąć cię.

Musnął palcami wierzch mojej dłoni.

- Ale co teraz będzie?

- Nie wiem.

- Mogę tutaj zostać dzisiaj? Chyba nie zdołam dotrzeć do domu.

- Jasne.- uśmiechnął się do mnie.

Sięgnęłam po telefon i napisałam krótkiego SMS'a do Ani.

Obudziłam się z głową na ramieniu chłopaka. Przytulał mnie do siebie. Zadowolona położyłam dłoń na jego sercu i znowu odpłynęłam się w krainę snu.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, mężczyzny nie było w pobliżu, ale zaraz odkryłam, gdzie on jest. Zapachy unoszące się w powietrzu. Sprawily, że do ust napłynęła mi ślinka. Przeciągnęłam się.

- Dzień dobry.

- Hej.

- Zapraszam do stołu, śpiochu.

Rozpromieniłam się. Wyciągnęłam ręce i zażądałam:

- Weź mnie.

Zaśmiał się cicho i spełnił moją prośbę. Śniadanie było cudowne. Cudowne rozpoczęcie dnia. Mimo szczęścia myślami krążyłam wokół przyszłości.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za wszystko, za przeznaczenie, które kazało nam się znów spotkać, że to że nie uciekłeś, bądź nie odepchnąłeś mnie. Dziękuję.

- Dlaczego miałbym cokolwiek zrobić złego tobie?

- Już to zrobiłeś.

- Fakt. Przepraszam.

- Co teraz będzie?

- Nie wiem, ale skoro to my, wszystko może się zdarzyć.

Zaśmiałam się lekko. Mimo pozornego szczęścia martwiłam się i przeczuwałam, że coś się święci w najbliższym czasie. Westchnęłam i zaczęłam nowy dzień.

Lekcje muzyki dały o sobie znać. Byłam zmęczona wrażeniami i ciężko było mi się skupić za co obrywałam od nauczycielki. Wyszłam więc z Państwowej Szkoły Muzycznej imienia Fryderyka Chopina z ogromnym bólem głowy. Przed oczami krążyły mi pięciolinie, nuty, klawisze fortepianu. Chciałam coś zjeść, ale moje chęci spełzły na niczym. Dostałam wezwanie do walki. *Jeszcze tego brakowało*- pomyślałam.

Złodzieje byli w parku, na szczęście nie tak daleko ode mnie. Powinnam ich spotkać gdzieś w okolicach Górki Śmierci. Szłam rytmicznym krokiem, rozglądając się bacznie dookoła. Szłam dalej, pewna, że coś znajdę. W połowie drogi zobaczyłam ich. Stali w grupce, łącznie było ich pięciu. Odetchnęłam pełną piersią i zaczęłam przygotowywać się do walki. Kolejnej małej bitwy, toczonej przeze mnie setki razy. Nagle ktoś uderzył mnie w kark. Zachwiałam się i zaczęłam upadać, jednak powstrzymała mnie czyjaś silna ręka. Złodzieje rozmyli się, ale najpierw kiwnęli komuś głowami. Dziwny gest. Ogarnęła mnie całkowita ciemność. Ostatnią myślą, która się przewinęła przez mój umysł był obraz ukochanego.

Obudziłam się na czymś miękkim. Wyczułam dłońmi aksamitną pościel i krawędź łóżka. Usiadłam. Przed sobą czułam wolną przestrzeń. Zbadałam jakiej wielkości jest materac, ale nie odważyłam się zejść na ziemię. W końcu się z powrotem położyłam, czekając i zastanawiając się, czy ryzykować czy też nie. Zastanawiałam się co u Niego słyszeć. Czy jest cały i zdrowy. Nawet nie wiem kiedy zasnąłam.

Coś raziło moje oczy. Otworzyłam je i zamrugałam kilkakrotnie.

-Nareszcie, chodź. – odezwał się zniecierpliwiony głos.

Spojrzałam w górę. Górował nade mną postawny mężczyzna z szeroką szczęką.

- Kim jesteś?

- Swaróg.

- Co?

- No wiesz ten bóg.

- Ee...

- Słowianie? Jak wy to nazywacie... No.. Mity?

- Aa. Coś kojarzę.

- Wspaniale, a skoro tak. Poznałaś moją wielkość to chodź ze mną. Nie mogę tracić czasu na takie bzdety kiedy leci kolejny odcinek *M jak miłość*. Jestem taki podekscytowany. Ciekawe, co się wydarzy w tym odcinku...

Zsunęłam się z łóżka. W ogóle nie słuchając już gadaniny „boga”.

- Co się tak wleciesz? Ruchy! Mówiłem, że nie mam czasu... Ale kto mnie słucha?

Chwiałam się na nogach, ale próbowałam nadążyć za wszelką cenę za ogromnymi krokami mężczyzny. Jego jeden moje dwa, albo trzy. Przeszliśmy przez pokój, zastanawiałam się tylko dlaczego nagle zrobiło się jasno, ale... To chyba zasługa Swaroga. Chyba. Albo nie. Mało ważne. Wyszliśmy na korytarz. Raczej był to jakiś dawny zamek zamieszany przez boga lub bogów. Dowiem się niedługo. Pokonaliśmy jedne schody, kolejny korytarz i zatrzymaliśmy się przed wielkimi drzwiami. Mój boski towarzysz pstryknął palcami, a wrota stanęły otworem. Przekroczyliśmy próg Wielkiej Sali. Oniemiałam, widząc na podłodze soczycie zieloną trawę i światło słońca, chociaż go tu nie było. Nawet słyszałam ćwierkanie ptaszków.

- Weles! Cholera! Co ty do nędzy robisz?

Z cienia drzewa wyłonił się drugi mężczyzna ubrany w ciemne, modne ubrania.

- O co się drzesz? Rozkoszuję się.

- Oddawaj mi moje *M jak miłość* dupku.

- Spadaj.

- Wal się.

*Zachowują się jak dzieci.*- pomyślałam.

- Słyszałem to.- warknęli obaj.

- Jak by mnie to obchodziło.

- Uwważaj nędzny karaluchu... - zagroził Weles.

- I tak życia bardziej mi nie spaprzesz.

- Dziewczyna ma rację.- wtrącił się Swaróg.

- Jeszcze stoisz po jej stronie! Nie ma co, przykładowy jesteś.

- Jak zawsze. Ale może przestaniemy? Trzeba w końcu wziąć się do pracy i rozwiązać problem, by później rozkoszować się najnowszym odcinkiem *M jak miłość*. W końcu to nam Matka Natura przykazała pilnować ostatecznego rozwiązania przekleństwa.

- Ach. Ty i ten twój serial. Ale gadolisz z sensem. Gdzie jest nasz drugi gość?

- Zaraz powinien tu być.

Usłyszałam trzask i na trawę wylądował człowiek. Szybko go rozpoznałam. Ukochany. Z trudem się podniósł i przyjął obroną pozycję.

- Zawsze byłem wam przyjacielem, czemu teraz nagle mnie zdradziliście?

Za progiem dostrzegłam Złodziei, którzy bez wahania przeszli przez próg. Wtedy ich ludzkie postaci zamigotały i przyoblekły się w swoje prawdziwe kształty: strzygi, utopce, wisielce, dusiołki i wiele innych. Rozpoznałam tylko kilka. Chłopak rozejrzał się.

- O co chodzi? Gdzie ja jestem?

- Axis mundi.

Obrócił się w stronę głosu Welesa.

- Kim ty u diabła jesteś?

- Weles, a ten drugi to Swaróg. Jej nie muszę przedstawiać.

Skierował swoje spojrzenie na mnie.

- Łut.

- Co się dzieje?

- Cóż wasza sytuacja się skomplikowała, nam się nudzi trochę... Więc stwierdziliśmy, że nadszedł czas na rozwiązanie waszej sprawy.

- Komu jak komu się nudzi... - mrugnął niezadowolony Swaróg.

- I co to ma wspólnego z nami?

- Wiecie. Jedno z was musi umrzeć. Problem tutaj się zaczyna. Bo ty- wskazał na mnie.- Tak jak twój przodek powinnaś przebić go mieczem,- wskazał na chłopaka. - Ale zakochaliście się w sobie. Przekleństwo dotyczy także twojej miłości, którą masz stracić. Jednakże nie chcecie tego zrobić. Ty nie chcesz, żeby ona miała twoją krew na rękach, a ty nie chcesz go stracić. Dostyc problematyczne. Jakby było tego mało tylko dziecko z prawdziwej miłości może utrzymać klątwę. Bronicie się od tego rękami i nogami. W tym właśnie miejscu rodzi się pytanie: co z wami zrobić?

Nasze spojrzenia skrzyżowały się. Nie mogliśmy odwrócić od siebie wzroku.

- Tak czy inaczej jedno z was musi umrzeć.

- Nie. Musi być jakieś inne wyjście.- wyrzekłam nim zdołałam nad tym pomyśleć.

- Nie ma. Tylko bezwarunkowa miłość do drugiej osoby, bez której nie możesz żyć łucjo. Dla której poświęcisz wszystko, byle tylko ona mogła zaznać odrobiny szczęścia.

- Jedno z was musi umrzeć.- powtórzył Weles.- Decydujcie się.

Popatrzyliśmy po sobie. Razem się zgodziliśmy.

- Żadne z nas nie jest w stanie żyć bez drugiego.

-Rozumiem. Piękna to miłość. Wasza decyzja. Ale wiecie, że tylko twój miecz jest w stanie go zabić, prawda?

Pokiwałam głową.

- Wiem. Wiedziałam od początku.

- No i super. Rozumni ludzie. Podoba mi się to.- skomentował Swaróg. – To do roboty.

- Tutaj? Teraz?

- Nooo... A co?

- Dajcie nam tydzień. Proszę.- wtrącił się chłopak.

-Nie.

- Dwa dni? Błagam. Nie mieliśmy nawet czasu na cokolwiek. Proszę tylko o dwa dni. Nie, nawet jeden. Nie tak dawno spotkaliśmy się po kilku latach rozłąki. Tylko 24 godziny.

- Dajmy im je.- spojrzenie Swaroga zmieniło się i przybrało poważne barwy.

Bogowie zmierzyli się wzrokiem i doszli do porozumienia.

- Dobra.- zgodził się gniewnie Weles.- Droga wolna. Pamiętajcie dzień.

Nagle znaleźliśmy się na Moście Zakochanych. Wpadliśmy sobie w ramiona, pragnęliśmy swojej bliskości, potrzebowaliśmy tego jak powietrza. Chłopak przyłożył dłoń do mojej twarzy i lekko ją uniośł. Jego wargi spoczęły na moich.

Czas, jaki nam pozostał, spędziliśmy w miejscach, w których byliśmy jeszcze przed kilkuletnią rozłąką. Chcieliśmy być do końca razem, nigdy się już nie rozstawać. Próba samobójcza ukochanego pokazała, że zrobimy dla siebie wszystko. Nie potrafilibyśmy żyć bez tego drugiego, niestety jedno musiało umrzeć, a my staliśmy się jednością. Przekładamy związek nad miłość własną. Wieczorem dotarliśmy do jego mieszkania. Tam zaczęła wzrastać w nas namiętność. To nasza ostatnia wspólna noc, wszystko nagle stało się takie idealne z każdej możliwej strony.

- Możemy to zrobić o północy?- spytałam się chłopaka.

Palce gładzące nagą skórę pleców, znieruchomiały.

- Na pewno?

- Tak. Masz coś przeciwko?

- Nie. Północ to idealny czas. Mamy jeszcze godzinę.

- Wykąpmy się.

Wspólne mycie dobrze nam zrobiło. Założyłam bładoniebieską sukienkę, rozkloszowaną od talii.

- Jesteśmy gotowi.- powiedziałam, gdy poczułam splatające się palce mężczyzny z moimi.

Zamknęłam oczy i na powrót znalazłam się w Wielkiej Sali. Teraz panowała noc. Miliony gwiazd i księżyc górował na suficie, zielona trawa jakby usnęła, tak jak ludzie. Przy dwóch końcach Sali stali bogowie, pilnie się nam przypatrując. Przeszliśmy na środek i usiedliśmy naprzeciw siebie. Byłam szczęśliwa, a zarazem smutna. Umrę z ukochaną osobą przy boku. Strata życia zawsze jest smutna. Chociaż serce mocno mi biło, a nogi chciały uciekać, pozostałam na miejscu. Dłoń chłopaka ścisnęła moją lekko.

-Kocham cię.

- Ja też.

Nasze usta zetknęły się ze sobą i właśnie wtedy miecz przebił nasze ciała.

Dwa ptaki uniosły się w powietrze, wirując w pięknym tańcu.